

KONRAD PIWOWARCZYK-SABAN

POD WIATR

OPOWIADANIA



Pod wiatr
List do tych, których dopiero poznam

Liczę na to, że kiedy się poznamy, powiesz o mnie, że jestem szalony. Liczę na to, że kiedy poznasz mnie trochę lepiej, zrozumiesz, że choć łatwo postawić nogę w moim życiu, chociaż nietrudno wejść do mojego domu, zjeść co ugotuję, posłuchać historii, które opowiem, pogłaskać moje koty, zapalić skręta i napić się ze mną wódki, to tak naprawdę trudno zagościć w moim świecie na dłużej. I będziesz miał rację, jestem wariatem, jestem niełatwy, bywam wybredny i dramatyczny. Przede wszystkim jednak żegluję samotnie. Palę mosty, po których przebiegam wystraszony tym, co pozostawiam za plecami. Nie żałuję i nie odwracam głowy. Nie potrafię tkwić nieruchomo w pustym, niewrażliwym czasie i od tej pustki uciekam. Niesmak, jaki przezroczyście współczesnego świata pozostawia w mojej duszy jest dla mnie nie do zniesienia. Ta płycizna, ta mielizna, a ściślej rzecz biorąc ten "brak głębi", tłamsi mnie i zniewala. Taki już jestem, że muszę gnać do przodu, zbyt wiele jest do poznania, zbyt dużo do zrozumienia, i do stworzenia. Nie potrafię być gościem w rzeczywistości, która stoi w miejscu, niechętna drugiemu człowiekowi, nieprzyjazna, pozbawiona ważkiej myśli. Rzeczywistości skupionej na pieniądzach, karierze i luksusie, takiej, która definiuje sukces jako bogactwo, a szczęście jako wygodę. Coś jest z nami bardzo nie tak. Wyznaczając destynacje, kreśląc cele, odmierzając czas, planując konkretne trasy, dbając jedynie o ładunek i ekwipunek, zagubiliśmy prawdziwy sens podróży. Osiadamy na mieliźnie, napawamy się plażami, palmami i parasolkami.

Liczę na to, że kiedy się poznamy, obaj przyznamy sobie w tym temacie rację. Powiesz, że płynę pod prąd, a ja poproszę, byś chwycił ze mną za wiosła.

Kiedy byłem młody, zażarcie walczyłem o każdy kęs komplementu, każdy tyk uznania, jednak bardziej niż na zwróceniu na siebie uwagi zależało mi na tym, by mnie po prostu lubiano. Choć nigdy nie oczekiwałem podziwu, to jednak nie wyobrażałem sobie przyjaźni bez odrobiny uznania i szczypty zauroczenia. Dziś, jakieś dwadzieścia lat później, żyję bez telefonu, nie mam instagrama, "selfie" po prostu nie przychodzi mi do głowy, a zbieranie "lajków" uważam otwarcie za żalostną potrzebę pseudo-zaistnienia. Najbardziej cenię ludzi wrażliwych, którzy płyną pod wiatr. Nie muszą mnie lubić. Nie sądzę też, bym dotarł do jakiegoś celu. Wciąż wiosłuję.

Choć mieszkam w Atenach, w samym sercu pięknego, wielkiego miasta o bogatej historii, z domu wychodzę coraz rzadziej. I chyba już trochę przypominam starożytną rzeźbę zatroskanego filozofa, ukrytą gdzieś głęboko na dnie morza. Przynajmniej tak długo, póki jej ktoś nie wyłowi. I choć nie sądzę, by było wtedy co podziwiać, bo czas wyplukał już znaczną część kamienia, rysy zanikły, a kolory zmyła woda, to wierzę, że kiedy mnie odnajdziesz, spojrzysz mi głęboko w oczy i przez chwilę pomyślisz nad tym, co mam ci do opowiedzenia. Zabiorę cię wtedy w podróż po moim Morzu.

Liczę na to, że kiedy się poznamy, zgodzisz się ze mną, że zbyt mało na tym świecie samotnych żeglarzy.